

W głównej kwaterze

(Ze wspomnień o Marszałku Piłsudskim)

Było to w drugiej połowie września 1920 r. Nadchodziły decydujące chwile w kampanji nad Niemnem i Szczarą, w której ostatecznie złamano armię bolszewicką, odnowioną po bitwie warszawskiej i ostatecznie wyrzucono ją z Polski. Marszałek wyjeżdżał na front. Do pociągu, którym jechał Marszałek, zaproszono kilku dziennikarzy-korespondentów, a między nimi i mnie spotkał zaszczyt przy bywania w otoczeniu Marszałka.

Pociąg składał się z wagonu salonowego, w którym mieszkał Marszałek, wagonu restauracyjnego, w którym jadano i z kilku wagonów pierwszej i drugiej klasy, w których mieszkali adiutanci i przybocznicy oficerowie Marszałka i zaproszeni goście. Wraz z drugim pociągiem, w którym rezydował sztab armii w polu z szefem płk. Piskorem, była to Główna Kwatera armii.

Marszałek, o ile nie był w polu przy jakiejś dywizji, jadał zawsze obiad i kolację w wagonie restauracyjnym wspólnie z oficerami. Stół Marszałka był zawsze zastawiony na cztery osoby. Marszałek siadał do stołu ze swoim adiutantem, obecnie generałem Wieniawą-Długoszewskim i szefem francuskiej misji wojskowej, gen. Henrys, dowódcą armii, która pierwsza przez Bułgarię wkroczyła na Węgry, i jego adiutantem.

Marszałek był stale w dobrym humorze, rozmawiał uśmiechnięty ze swoimi gośćmi francuskimi, żartował z oficerami, którym lubił przygadywać, a niekiedy opowiadał ciekawe zdarzenia z dawniejszych czasów lub z toczącej się wojny. Raz opowiedział następujący epizod z przygotowań do bitwy warszawskiej:

Przed wydaniem rozkazu do wyruszenia, Marszałek dokładnie przeglądał i lustrował każdą z sześciu dywizji, zgromadzonych pod bezpośrednią jego komendą nad Wieprzem, z którym miał zadać decydujący cios armii rosyjskiej pod Warszawą. Gdy ukończył przegląd

I-ej dywizji Litewsko-białoruskiej i odbył własnie odprawę w sztabie dywizji, jeden z oficerów wysunął nieoczekiwanie osobliwą kwestję. Mianowicie oświadczył, że ich dywizja nie przegrała nigdy żadnej bitwy, nie cofnęła się nigdy bez rozkazu, nie straciła żadnego sztandaru, ani żadnej armaty, dlatego go zatem Pan Marszałek uważa, że Pierwsza Legjonowa jest lepsza od ich dywizji?

— W pierwszej chwili — opowiadał Marszałek — byłem nieco zaskoczony tem postawieniem kwestji, ale po chwili odpowiedziałem, że Pierwsza Legjonowa lepiej maszeruje.

Oficerowie przyjęli to milcząco.

Gdy się rozpoczęła bitwa pod Warszawą, Litewsko-białoruska ruszyła z takim impetem naprzód, że zostawiła daleko

wtyle towarzyszące jej dywizje z lewego i prawego boku. Do godz. 4-ej po poł. zrobiła 40 km. w nieustannym boju i zapędziła się prawie pod Garwolin. Żaden rozkaz nie mógł jej powstrzymać. By ich zatrzymać — opowiadał Marszałek — musiałem sam wsiąść w auto i do nich pojechać. A wtedy oficerowie w sztabie:

— Już teraz Pan Marszałek nie będzie mówił, że gorzej maszerujemy od Pierwszej Legjonowej?

W kilka dni później, w dniu wzięcia Lidy, byłem świadkiem wzruszającej sceny przeglądu dywizji Litewsko-białoruskiej, dokonanego przez Marszałka.

Zołnierze byli do ostateczności wyczerpani krwawą bitwą, jaką poprzedniej nocy stoczyli nad rzeką Lebioką. Bitwa to-

czyła się w najgorszych warunkach, w zupełnych ciemnościach. Walczące szeregami tak się z sobą pomieszały, że zdarzało się, że oficerowie polscy stawali niekiedy na czele oddziałów sowieckich, a komisarze sowieccy na czele kompanii polskich. Z obu stron były duże straty, ale bitwa skończyła się zupełnym zwycięstwem polskim. Po bitwie nastąpił wielogodzinny marsz do Lidy.

Zołnierze byli więc do niemożliwości przemęczeni, ale rozgłosilo się, że Marszałek przyjechał, że dokona przeglądu i gdy padły odpowiednie rozkazy, zmęczenie zniknęło, jak za dotknięciem różdżki. Razno i ochno kompania po kompanii w zwartych szeregach maszerowała na bionia. W jednej, długiej linii ustawił się pułk wileński. Pod kątem prostym do

niego, również w jednym szeregu, ustawił się pułk miński.

Nadchodzi Marszałek ze sztabem. Odbiera raport od dowódcy pułku, a potem przechodzi wzdłuż szeregu. Przy tym i owym żołnierzowi zatrzymuje się, do tego i owego coś mówi, każdemu patrzy w oczy. A gdy już Marszałek minął pułk wileński i znalazł się przed frontem pułku mińskiego, i gdy dla pułku wileńskiego padła już komenda „spocznij”, żołnierze ze łzami w oczach poczęli się ścisnąć i powtarzać sobie: słyszałeś, co Marszałek mówił? Słyszałeś? Teraz idziemy na Wilno?

Marszałek zapewne tego nie mówił, bo Wódz zazwyczaj nie zwraca się ze swoich zamierzeń żołnierzowi, ale serce żołnierza w proroczym natchnieniu przeczuło, co uczyni ukochny Wódz. M.

List z Paryża

TAJEMNICE DZIAŁALNOŚCI SZPIEGÓW

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości”)

Paryż, w marcu.

Niedyskrecja jednego z wyższych funkcjonariuszów niemieckiej tajnej państwowej policji politycznej pozwala nam przeniknąć w ciekawe tajniki tej organizacji.

Tajna policja niemiecka posiada centralę i pięć oddziałów. Centrala czuwa nad oddziałami i organizacjami współpracującymi z policją polityczną. Nadzór ten ma charakter wybitnie szpiegowski poza oficjalnym kierownictwem.

Poszczególne oddziały mają sobie powierzony nadzór nad komunistami, socjalistami i partiami mieszczańskimi. Specjalnie liczny oddział ma w swej opiece partję narodowo-socjalistyczną i jej poszczególnych członków.

Dwa oddziały wyłącznie rozciągają nadzór nad życiem każ-

dego prywatnego obywatela, za mieszkającego w Niemczech.

PODRÓŻ POD OPIEKĄ WYWIADOWCÓW

Zdarza się często, że podróżujący na terenie Niemiec, który osmieszył się skrócić sobie czas pogawędką z sąsiadem na temat polityczny, zostaje aresztowany na najbliższej stacji. Można sądzić, że aresztowania tego rodzaju wynikają skutkiem denuncjacji zagorzałych hitlerowców. Okazuje się jednak, że to specjaliści wywiadowcy Gestapo, tajnej państwowej policji politycznej (Geheime Staatspolizei), tak pilnie spełniają swe obowiązki.

Na wszystkich liniach kolejowych, a szczególnie w pociągach międzynarodowych jeżdżą agenci Gestapo, wciągają pasażerów w rozmowy na tematy polityczne, w wyniku których następują aresztowania.

Przykładem może służyć następujący wypadek:

Pewien Francuz, przejeżdżając przez jeden z dworców berlińskich, dokonał zdjęcia fotograficznego. Po chwili zgłosił się do niego policjant, skonfiskował mu aparat fotograficzny, a jego samego najbliższym pociągiem odstawiono do granicy. W policji zanotowano według zeznań agenta dosłownie wszystko, co Francuz powiedział w czasie swej podróży!

Oddział kolejowy tajnej policji jest zorganizowany nadzwyczajnie. Na każdej większej stacji jest stały dyżurny Gestapo, a centrala berlińska codziennie ustala dla każdego agenta drogę, jaką ma odbyć.

KAŻDY OBYWATEL MA-SWEGO SZPIEGA

Można sobie wyobrazić, jak wielkie sumy pochłania tajna policja państwowa, jeśli wziąć pod uwagę, że w każdym przedsiębiorstwie, a szczególnie tych, które pracują dla wojska, roi się od szpiegów. Każdy pracownik przedsiębiorstwa, zatrudnionego dla wojska, znajduje się pod ścisłym nadzorem nie tylko w czasie godzin pracy, ale i w życiu prywatnym.

Linje telefoniczne, dyrektorów przedsiębiorstw, specjalnymi kablami są połączone z centralą podsłuchową Gestapo. Przeprowadzana jest też nie-

zwykle sumienna cenzura listów dyrektorów, jak i zwykłych robotników.

O ilości szpiegów świadczy fakt, że dla nadzoru nad pracownikami słynnych zakładów chemicznych I. G. Farbenwerke zatrudnionych jest przeszło trzy tysiące agentów! Pracują oni we wszystkich działach jako robotnicy, majstrowie, urzędnicy i członkowie zarządów. Każdego dnia muszą oni zdawać sprawozdanie w odpowiednim oddziale, gdzie przebiega się wzajemnie w oczernianiu kolegów pracy.

W przedsiębiorstwie wojskowym, aby zostać przestępcą, wystarczy powiedzieć zwykle „Guten Morgen” (dzień dobry), zamiast „Heil Hitler!” Jeżeli pracownik użyje tej formy powitania więcej niż raz, jest to wystarczającym powodem do wydalenia z pracy.

Szpiegowanie nie wynika z pułki ideowych, nie z zamiłowania do hitlerizmu, jakby można byłoby sądzić, a wyłącznie dla pieniędzy, gdyż agenci są sownie opłacani.

SPECJALIŚCI

W centrali Gestapo znajdują się listy agentów według specjalności. Są zatem listy agentów-prowakatorów, wywiadowców fabrycznych, którzy dzielą się na wywiadowców fabryk wojskowych i prywatnych, dalej tacy, którzy czuwają nad obywatelami i ich spotkaniem z Żydami, co zostaje natychmiast zanotowane w rejestrach policyjnych.

Lista szpiegów, zatrudnionych w zakładach Siemensu obejmuje dwieście nazwisk.

Ostrożność wobec robotników posunięta jest jak najdalej. Na przykład przy ładunkach amunicji zmienia się robotników z pośród najbardziej zaufanych co trzy dni. A mimo tej ostrożności władze nie mogą uniknąć wypadków sabotażu!

KIEDY SIĘ PALIŁY ZAKŁADY LOTNICZE HEINCKLA...

Nie tak dawno wybuchł pożar w zakładach lotniczych Heinckla. W czasie pożaru spaliło się czterdzieści nowych samolotów. Policja uczyniła wszystko, co tylko mogła, by zachować tajemnicę, że pożar ten był dziełem sabotażystów. Większość

pracowników umieszczono w obozach koncentracyjnych, przesłano jeszcze jeszcze jeden oddział agentów, który zajął się szpiegowaniem stale zatrudnionych agentów w zakładach lotniczych Heinckla. Kilku z tych dawnych agentów popadło w niełaszkę. Goering wpadł w niezwyczajne wzburzenie, że jego policja zawiadła!

NIESZCZESLIWE WYPADKI CZY SABOTAŻ?

Najwięcej kłopotu sprawia tajnej policji lotnictwo. Pracują tu ludzie, którzy znają się na lotnictwie, ale nie znają się na metodach pracy w ukryciu i szpiegowaniu.

Niedawno dwa ogromne samoloty bombowe marki Dornier-Wal uległy jeden po drugim katastrofie. Zniszczenie tych samolotów wywarło wielkie wrażenie na policji, tembardziej, że w katastrofie zginęło wiele osób.

Samoloty te dotychczas działały doskonale, zabierały niezwykle wielką ilość bomb i miały wielki promień działania. Goering pokładał na nie wielkie nadzieje i był obecny przy ich starcie. W kilka chwil po starcie z samolotów zostały tylko żabne szczątki.

Policja starała się usilnie, by wypadki, nie doszły do wiadomości publicznej. Ale nie zostało ustalone, czy samoloty pały ofiarą wypadku, czy też sabotażu. W każdym razie w kołach lotniczych zapanowała panika, gdyż przez pewien czas nie było dnia bez wypadku!

Znamiennym jest, że sprawę ubezpieczeń lotniczych musiało objąć państwo, gdyż ubezpieczalnie prywatne odmówiły dalszych ubezpieczeń, nie mogąc ponosić tak wielkich wydatków na wypłatę premij asekuracyjnych.

Te wypadki świadczą, że agenci Gestapo nadają się tylko do szpiegowania i obgadywania bezbronnego i ducha winnych obywateli, tam jednak, gdzie chodzi o poważne zadania nie umieją sobie dać rady. Jak z tego wynika, Gestapo nie rozporządza wyszkolonymi wywiadcami, a armią denuncjatorów.

Taką też opinię wydał jeden z kierowników tajnej policji politycznej.

E. J.

Muzykalni sąsiedzi

(A. E.) Na ulicy Grójeckiej mieszkają obok siebie, przedzieleni ścianą, państwo Dutkowscy i państwo Ogarek.

Trudno o bardziej niedobrych sąsiadów. Dutkowscy kładą się spać i wstają razem z kuzynami, a Ogarkowie zasypiają późno, a wstają jeszcze później.

A najgorzej, że hałasują po nocach. Mają jakiś stary, skrzeczący gramofon i jedną tylko płytę. Tę jedną płytę dzień w dzień nastawiają, kiedy się już robi ciemno i grają do późna.

Pewnego wieczora państwo Dutkowscy leżeli już pod pierzynami, gdy z za ścian ochryply głos zaintonował:

— Wando, kocham się nad życie, jedź ze mną w świat...

— Och! — jęknęła małżonka wie — znowu ta płyta. I schowali głowy pod pierzyny.

Ale piosenka nie dała się za głuścić. Każde słowo brzmiało wyraźnie, tak samo zresztą, jak co wieczór.

Przy słowach: „jam twój bliiski, jam twój brat” płyta była zepsuta i powtarzała wkołko to samo:

— Jam twój brat, jam twój brat, jam twój brat...

— Antos, nie mogę — krzyknęła pani Dutkowska. — Teraz

przez dziesięć minut będzie „jam twój brat”!

Płyta powtarzała ciągle to samo.

Wreszcie pani Dutkowska nie wytrzymała. Narzuciła coś na siebie i wpadła do Ogarków.

— Jak to można? — krzyknęła. — Jak to można od pół roku furt te same płyty grać?

Ogarkowie się śmieli a płyta powtarzała:

— Jam twój brat, jam twój brat...

— Zamkniecie ten gramofon, czy nie? — syknęła pani Dutkowska, purpurowa ze złości.

— Nie zamkniemy. My ludzie muzykalne jesteśmy. Ze nasze sąsiady słuchu nie mają, to jeich wina, a nie nasza.

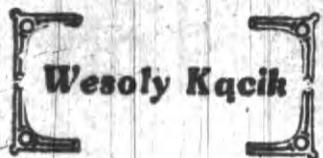
A tymczasem gramofon dudnił wkołko:

— Jam twój brat, jam twój brat...

Naraz pani Dutkowska chwyciła płytę i połamała ją na drobne kawałki. Dokonawszy zaś tego dzieła zniszczenia, opuściła mieszkanie, ściga na nienawistnymi spojrzzeniami Ogarków.

Sąd skazał ją na 20 złotych grzywny.

Ogarkowie jednak, uważając tę karę za zbyt łagodną, kupili sobie nową „Wandę” i nie przestają jej grać przez całą dobę.



Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Rozsadek i uczucie (Godło: Teklunia z nad Bugu)

PECH.

Pan Cymbalski przez osiem lat starał się w Warszawie o jakąś koncesję.

Dzień w dzień przychodził do urzędu i dzień w dzień otrzymywał tę samą odpowiedź:

— Pańskie podanie jeszcze nie załatwione.

Jednak pan Cymbalski nie tracił nadziei. Wasy kazał fryzjerowi podkładać do góry a la Wilus, chodził dumny i spręży stym krokiem i nie wracał do rodzinnego miasteczka. Bo i po co? Przecież lada dzień może być koncesja.

Aż pewnego dnia sekretarz w urzędzie zawołał:

— Wiesz panu, panie Cymbalski! Pańska sprawa już załatwiona. A wie pan, dlaczego tak długo trwało? Bo jeden z urzędników wsunął pańskie podanie pod sukno.

— A jak je państwo znaleźli?

— Sukno mole zjadły, więc podanie wyszło na wierzch.

— Co było, to było, panie sekretarzu. Teraz cieszę się ogromnie, że mam nareszcie tę koncesję.

— Koncesję? Jakto?

— Przecież pan sekretarz powiedział, że moja sprawa już załatwiona.

— Owszem, załatwiona, ale... odmownie.

Pan Cymbalski opuścił urząd i chwiejnym krokiem udał się do fryzjera.

— Panie golibrodzie — rzekł — dziś niech mi pan wąsów nie podkłada do góry. Niech je pan opuści na dół.

— Czemuż to?

— Bo mi smutno na duszy. Nie otrzymałem koncesji i wyjeżdżam do mego rodzinnego miasteczka.

Gdy pan Cymbalski wrócił do mieszkanka, zastał tam dwóch swoich synków, którzy doń przyjechali z wizytą.

Powiedzieli mu, że w miasteczku grasowali złodzieje, którzy okradli doszczętnie wujkę Henię i że mama tak się te przejęła, że aż rozchorowała się.

Pan Cymbalski westchnął.

— Niepotrzebnie przyjechałiscie, chłopcy. Jedziemy zaraz do domu.

W kilka godzin później pociąg unosił pana Cymbalskiego z oboma synkami. Przez te kilka godzin spotkało pana Cymbalskiego jeszcze kilka nieszczęśliwych, więc wasy jego zwiślały zupełnie, jak dwa wiechlicie.

A chłopcy wrzeszczyli i tak dokazywali, że aż siedzący w tymże przedziale spokojny pasażer, obruszył się:

— Przystaniecie hałasować, chłopcy!

Ale młodzi Cymbalscy nie zwracali na nic uwagi. Skakali po ławkach, zrzucili na podłogę kapelusz spokojnego pasażera, wreszcie otworzyli jego walizkę i poczęli w niej grzebać.

Pasażer rozgniewał się.

— Niech pan uspokoi swoich synów — rzekł do pana Cymbalskiego. — Radzę panu. Bo będzie pan miał nieprzyjemności!

Pan Cymbalski machnął ręką.

— Nieprzyjemności? — rzekł. — Już się nie boję. Posłuchajno pan, panie! wracam bez koncesji, na którą czekałem osiem lat. Siostrę moją, Henię, złodzieje okradli. Żona rozchorowała się. Moi chłopcy rozbili szybę w sąsiednim przedziale. Bilety wyrzucili przez okno, a konduktor powiedział mi przed

(Dokończenie)

Zaklinał się, że żony nie kochał, że tylko mnie pragnie i muszę przy Nim pozostać. Poszedł do matki, płacząc, jak dziecko, opowiedział o wszystkim. Prosił o zezwolenie, bym wyjechała z Nim do innej miejscowości i

ŻYŁA BEZ ŚLUBU.

Matka nie tylko że nie zgodziła się, ale czempredziej wywoziła mnie do Warszawy, dając przytem surową nagana. Rozstaliśmy się!

Znow listy — pełne miłości — tęsknoty. Ja już przestałam chodzić do szkoły a zaczęłam pracować. Byłam już dorosłą panną. Po upływie roku znow wyjechałam na wieś. I znow te same spotkania. Wyjeżdżając na rowerach, kryliśmy się w łanach zboża, lub w naszej „Świątyni Dumania”. Kochałam Go coraz więcej i pragnęłam. Moje uspienie

ZMYSŁY

ZACZEŁY SIĘ BUDZIĆ.

Nie licząc się z niczem, kochając do szaleństwa — oddałam się! Nie żałuję dziś tego, i nie potępiam Go zato. Nie namawiał. Sama pragnęłam. To są najdroższe dla mnie chwile wśród wspomnień.

Minął urlop, musiałam znow wracać. W stolicy tęskniłam za Jego pocałunkami, pieścizotami. Chciałam zapomnieć, nie mogłam. Poza pracę i lekcjami nic dla mnie nie istniało. Za den mężczyzna mnie nie interesował. Komplementary, uznania i nadszkanie panów drażniły mnie.

BYŁAM ZIMNA JAK GLAZ.

Zylaam tylko Ziętem. Jedynie listy Jego przywracały mi chęć do pracy i życia. Czytałam je kilkanaście razy dziennie. Całymi godzinami wpatrywałam się w Jego fotografie, całując wślą Jego cudne oczy, usta. Jak upłynął rok. Znow urlop i wazd. Znow spotkania wśród eleni przy towarzystwie spiewu ptaków. Znow randki o późnych godzinach, gdzieś nad rzeką, lub w lasku za wsią. W końcu zaczęłam się o siebie martwić. Co będzie dalej? On

ROZWODU NIE DOSTANIE.

Bez ślubu żyć nie mogę, ho tem dobiłaby swą matkę, którą kochałam i kocham nad życie. Postanowiłam Mu w dobry spo

chwila, że wsiadłem w niewłaściwy pociąg i jadę w odwrotnym kierunku. Co mnie pan będzie teraz nieprzyjemnościami straszyl?

Astrolog.

HUMOR

NARZECZONY

— Mój narzeczony jest wściekły, bo znalazł w mej torebce list nierozpieczętowany.

— Dlaczego więc się złości? Przecież nie czytałas tego listu?

— Tak, ale to był list od niego.

FOTOGRAFJE

Stara panna ogląda swoje fotografie.

— To dziwne — mówi — im fotografia starsza, tem młodziej się na niej wygląda.

ZIECIOWIE

— Mój zięć, to bardzo przyzwoity człowiek. Nie upomina się wcale o posag.

— Mój jest przyzwoitszy. Na wet mi córkę odesłał.

sób wytłumaczyć, byśmy o sobie zapomnieli.

Nie chciał słuchać, szalał, błagał, prosił, ale moje postawienie było silne. Pomimo szalonej miłości dla Niego, był i rozsadek.

Tłumaczyłam sobie, że jestem młoda, pomału zapomnę, gnając się z Nim po raz ostatni.

PLAKAŁAM JAK DZIECKO.

Drżałam w Jego ramionach iak bezradny ptak, całując Jego dłoń, błagałam, by był silny, by wytrwał, by zapomniał.

Wyjechałam.

Tęsknota za Nim nie dawała mi ani pracować, ani spać. Mizerniałam z każdym dniem, szukałam zapomnienia w rozrywkach. Męskie towarzystwo, dancingi, kina, teatry — ale napróżno. Tylko On! Wszędzie tęsknota za Nim.

Nie mogłam wytrzymać, na święta Bożego Narodzenia znow wjechałam. Spotkałismy się tego samego dnia na dwa dni przed wigilią późno wieczorem nad Bugiem. Błagał mnie już, jako kobietę, bym z nim zyla. Kiedy stanowczo odmówiłam, powiedział: zęinę przez ciebie

i wtedy będziesz żalował! Ziętkam się! Powiedziałam, że niech poczeka,

AŻ DOJDE

DO PEŁNOLETNOŚCI,

wtedy będę mogła decydować sama o swoim losie. Mówił, że nie może czekać, że kocha i tęskni. Pragnę mnie, nie chce bezę mnie żyć! Rozstaliśmy się, prosiłam Go o spotkanie w pierwszy dzień świąt. Powiedział: — Zobaczysz mnie, ale w trumnie.

Nie wierzyłam Mu, nie brałam pod uwagę tego, co mówił, biorąc to za zwykłą groźbę!

Było to

W SAMĄ WIGILJĘ.

„Powiatowe Koło Myśliwskie”, jak zwykle, co roku urządzało wielkie polowanie. On, należąc do Związku, brał czynny udział. Z chwila, gdy wszyscy stali na stanowiskach, przystawiając dubeltówki i nabijając je naboiami

PADŁ STRZAŁ!

Nim się zorientowano co zaszło, mój ukochany Zięt leżał ciężko ranny na ziemi. Chorował dwa dni i po operacji umarł.

Był to dla mnie jeden z najcięższych ciosów w życiu! Sta-

łam się jak z drewna. Smutna, apatyczna i zgnębiona. Jedyną pamiątką po Nim — to to, co dał nam Bóg na zawsze — wspomnienia.

Dwa lata upłynęły od śmierci Zięta i jeszcze nie mogę zapomnieć. Kochałam Go całe 8 lat. Dziś oddałabym wszystko, by móc być przy Nim. Dziś

NIE ZWAŻALBYM NA MATKĘ,

na nikogo.

Leż stało się! Nie Kocham nikogo i nie wiem, czy jest ze kiedykolwiek kogos w życiu po trafię tak kochać.

Takie są dzieje mojej pierwszej szalonej miłości, którą przerwała śmierć ukochanego Zięta. Pomimo, że wszyscy myśliwi wzięli to, co zaszło, za wypadek, ja jedna wiem prawdę!

PRECZ Z ROZSADKIEM, GDY SIĘ KOCHA!

Gdybym na nic nie zważała, by labym dziś najszczęśliwszą istota pod słońcem. A tak? Złamałne życie!

Niech cały ogół dziewcząt weźmie sobie za przykład, jak trzeba postępować, by ułożyć sobie życie szczęśliwie.

2.100 klm. na nartach

Wsparały wyrzyn 5 kobiet sowieckich

Na przyjęcie urządzone w Moskwie przez ludowego komisarza obrony Woroszyłowa, przybyła w tych dniach niezwykła delegacja

pięć młodych kobiet,

ubranych w ciemne ubrania z białymi kołnierzykami.

Były to żony dowódców armji czerwonej, które w zimie b. r. odbyły uciążliwą podróż na nartach z Tjumemu do Moskwy na przestrzeni 2.100 klm. W rozkazie Woroszyłowa, wydanym z tej okazji powiada się:

Żony dowódców N-skiego okręgu, F. Irdyganowa, N. Ugołkowa, W. Waginowa, K. Dżaczankowa i robotnice drukarni Oddziału politycznego dywizji W. Ulitinowa pod dowództwem młodego dowódcy N. Kartanowa wspaniale zakończyły pochod narciarSKI Tjumen—Moskwa.

2.100 kilometrów, w znacznej części na uciążliwym terenie, przy czterdziestostopniowym mrozie.

podczas burzy i przy silnych ulewach przebywały odważnie narciarKI w ciągu 53 dni, z przeciętną szybkością 52,5 klm na dzień, przy trzynastodniowym odpoczynku w ciągu całych 53 dni.

Badania lekarskie przeprowadzone w Moskwie stwierdziły, że narciarKI nie tylko że zachowały, ale znacznie poprawiły swe zdrowie. Wyczyn ten nie znajduje przykładu w dziejach sportu kobiecego.

W dalszej części rozkazu Woroszyłowa powiada się, że odważne narciarKI odznaczone zostały honorowymi dyplomami i każda w nagrodę otrzymała złoty zegarek.

Komisarz obrony rozkazał swym dowódcom, aby wszelkimi środkami wspierali rozwój sportu wśród członków rodzin korpusu oficerskiego.

Podczas przyjęcia u Woroszyłowa odważne narciarKI opo-

wiadały swe wrażenia z podróży na nartach, omawiając również warunki, w jakich podróż się odbywała. NarciarKA Wagnowa przysłała na przyjęcie z swym małym synkiem. Żegnając się z narciarKami, komisarz Woroszyłow doszedł do malca i powiedział: I dla niego znajdzie się u nas podarunek. Po chwili przyniesiono podarunek dla malca: zabawka w postaci

małego tanka z kluczem do nakręcania sprężyny. Woroszyłow sam nakręcił sprężynę i puścił tank na podłogę, aby pokazać chłopcu, jak z zabawką się obchodzić.

Pochodowi narciarSKIemu żon dowódców armji czerwonej prasa sowiecka poświęca

duto uwagi,

wzywając młodzież żeńską do naśladowania bohaterki.

PROGRAM RADIOWY

6.50 Pieśń „Pierwsza Brygada”. 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.50 „Wskazywki praktyczne”. 8.00 Audycja dla szkół. 10.00 Transm. z Sulejówka. 10.45 Muzyka. 11.00 Reportaż z mety Dorocznego Marszu Sulejówk—Belweder. 11.20 Muzyka. 11.30 Reportaż z Belwederu. 11.45 Muzyka. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.10 Transm. z Filhar. warsz. Akademji z okazji Imienia Marszałka Piłsudskiego. 12.50 Chwilka dla kobiet. 13.00 Transm. z przed gmachu Głównej Komendy Miasta. 13.45 „Z rynku pracy”. 15.45 Koncert. 16.30 „Dzieci wieszają Panu Marszałkowi”. 16.45 Muzyka polska na violi. 17.00 Skrzynka PKO. 17.15 Pieśni. 17.50 „Spółdzielczość, jako demokracja gospodarcza”. 18.00 Pieśni legionowe. 18.15 Fragment teatralny. 18.30 Koncert reklam. 18.45 Uga audycja z cyklu „Twórczość Karola Szymanowskiego na płytach”. 19.15 Wiadom. rolnicze. 19.40 Płyty. 19.50 Przemów. gen. Kutrzeby. 20.00 Koncert. 20.55 Jak pracujemy w Polsce. 21.00 Audycja zbiorowa ze wszystkich rozgłosni P. R. i Gdyni. 22.30 Biuro Studiów/rozmawia ze słuchaczami. 22.45 Płyty.

RADJO W DNIU IMIENIN

MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Dziś o godz. 10 rozpocznie radio uroczyste transmisje reportaż z obchodu Imienia I-go Marszałka Polski z dworku Marszałka w Sulejówku. O godz. 11.00 nadany zostanie reportaż z mety corocznego marszu Sulejówk — Belweder. Przybycie sztafety wojskowych ze Lwowa — reportaż z Belwederu o godz. 11.30. O godz. 12.10 rozgłosni Polskiego Radia transmisja będą z Filharmonji Warszawskiej pierwszą część Akademji. Transmisja z przed gmachu Głównej Komendy miasta uroczystej zmiany warty nadana zostanie o godz. 13.00. O godz. 16.30 zbiora się przed mikrofonem dzieci, aby uczcić dzień Imienia Pana Marszałka deklamacjami i piosenkami. O godz. 18.00 popłyną falami eteru pieśni legionowe w wykonaniu chóru strzeleckiego pod dyrykcją Mieczysława Mierzejewskiego. O godz. 19.30

przemówi przez mikrofon warszawski generał brygady Tadeusz Kutrzeba na wiazując do wspomnień osobistych o pracy Wodza Naczelnego w latach 1919 — 1920. O godz. 21.00 Polskie Radio organizują uroczystą audycję muzyczną „Dzieńniasty marca w Polskim Radjo”. Audycja ta będzie jak by barwną wiazanką polskich regionalnych produkcji artystycznych oraz piosenek żołnierskich, które będą wspomnieniem legionowego Czynu.

MARJA RONSKA

I ALEKSANDER MICHAŁOWSKI

Dziś, o godzinie 17.15, nadajstacja warszawska nadaje koncert pieśni polskich, złożony z utworów Żeleńskiego, Szopskiego, Moniuszki, Nie wiadomskiego, Maklakiewicza, Malinowskiego i Rudnickiego. Wykonawcami koncertu będą dwie pierwszorzędną siły artystyczne: mezosopranistka Marja Ronska i bas Aleksander Michałowski.

GODZINA REGIONALNA

W rozgłosniach regionalnych Polskiego Radja wprowadzona została t. zw. „Godzina regionalna”, w której zgrupowane zostaną wszystkie ważniejsze audycje nadawane we własnym zasięgu tych stacji. Słuchacze więc, którzy interesują się specjalnie programami własnych rozgłosni, winni słuchać ich między godz. 18.30 do 19.30.

WYJAZD NA KUBE

W związku z nieustannymi ruchami rewolucyjnymi na Kubie, Syndykat Emigracyjny otrzymuje zapytania od emigrantów, czy najbliższe transporty do Hawany nie będą cofnięte.

Syndykat Emigracyjny wyjaśnia, że towarzystwa okrętowe, znajdujące się w Polsce i wożące pasażerów do Hawany, dotychczas nie otrzymały żadnego zawiadomienia o nieprzyjemności pasażerów.

Przyпускаć należy, że do czasu przyjazdu emigrantów do Hawany wrzenia ustana.

Najbliższy bowiem odjazd emigrantów na Kubę odbędzie się dopiero w połowie kwietnia r. b.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

SPORTOWE

Sukces Doroby w Poznaniu

Chmielewski zwycięża Steina i Bernlöhra

POZNAŃ. W sobotę wieczorem w pierwszym dniu międzynarodowego turnieju bokserkiego wyniki były następujące:

Waga półśrednia: Taborek (IKP) bije Hrubesa (Czechosłowacja) a Mu-

rach (Niemcy) wygrywa z Misiurewiczem (Sokół Poznań).

Waga średnia: Chmielewski (IKP) zwycięża Steina (Niemcy) a Berlohr (Niemcy) wygrywa z Przybylskim (Sokół Poznań).

Waga półciężka: Mayer (Niemcy) wygrywa z Rogowskim (Sokół Poznań), a Doroba (Legja Warszawa) wygrywa z mistrzem Europy, Zehmeirem (Austria).

POZNAŃ. W niedzielę w drugim dniu międzynarodowego turnieju bokserkiego, zawodnicy polscy odnieśli dalsze sukcesy.

W wadze półśredniej pierwsze miejsce zajął Murach (Niemcy), który wygrał z Taborkiem (IKP) przez poddanie się tego ostatniego w drugiej rundzie z powodu złamania palca.

W spotkaniu o 3-cie i 4-te miejsce, Hrubesz (Czechosłowacja) wygrał wysoko na punkty z Misiurewiczem (Sokół Poznań).

W wadze średniej pierwsze miejsce zajął Chmielewski (IKP), bijąc na punkty doskonałego technika niemieckiego Bernlöhra. Polak miał przewagę

we wszystkich trzech rundach. W walce o 3-cie i 4-te miejsce Stein (Niemcy) znokautował Przybylskiego (Sokół Poznań) w pierwszej rundzie.

W wadze półciężkiej pierwsze miejsce zajął Doroba (Legja W-wa) zwyciężając zdecydowanie Mayera (Niemcy).

Do walki o 3-cie i 4-te miejsce w tej wadze nie doszło, ponieważ mistrz Europy, Zehemeyer, (Austria) musiał się wycofać z powodu uszkodzenia oka w sobotnim spotkaniu z Dorobą.

Zwycięstwa Chmielewskiego i Doroby powłata publiczność zebrana w liczbie około 30 tysięcy burliwymi owacjami i odśpiewaniem chóralnym hymnu narodowego.

Warta wygrywa w Niemczech

MAGDEBURG. Drugi występ bokserów poznańskiej Warty w Niemczech zakończył się zwycięstwem nad zespołem Punching Club (Magdeburg) w stosunku 9:7. Poszczególne wyniki walk były następujące: waga musza: Sobkowiak (W)

remisuje z Riederem (M);

w. kogucia: Wirski (W) remisuje z Liwowskim (M);

w. piórkowa: Ratajak (W) przegrywa z Schafferem II (M);

w. lekka: Sipiński (W) wygrywa z Schültzem (M);

w. półśrednia: Neuman (M) zwycięża Aniołę (W);

w. średnia: Majchrzycki (W) remisuje z Utschem (M);

w. półciężka: Szymura (W) bije Mialkesa (M);

w. ciężka: Pilat (W) wygrywa z Schaefferem I (M).

Wspaniałe skoki Marusarza w Planicy

PLANICA. W Planicy rozegrany został w niedzielę konkurs skoków na wielkiej skoczni. Sensacją konkursu była depesza od związku norweskiego

na kilka godzin przed zawodami, zakazująca zawodnikom norweskim startu w zawodach.

Konkurs ten wygrał zawodnik polski, St. Marusarz, który miał skoki 84 m, 87,5 m i 81,5 m. Wynik Marusarza 87,5 m jest jednocześnie najdłuższym skokiem w konkursie.

Dalsze miejsca zajęli: Barton (Czechosł.), Reyman (Szwajc.), Benfiter (Szwajcaria), a na piątym miejscu — Br. Czech (Polska).

Rekord skoczni ustanowiony został w r. ub. przez Sigmunda Ruuda 92 m, zaś na sobotnim treningu Andersen miał 99 m.

Polonia — Wawel 2:1 (2:0)

Na boisku Polonii rozegrany został w niedzielę mecz piłkarski między drużyną ligowym zespołem Polonii a drużyną Wawel (Kraków), zakończony zwycięstwem Polonii w stosunku 2:1 (1:0).

Drużyna gospodarzy wystąpiła w składzie następującym: Ałaszewski II, Bankowski, Bulanow, Pięgowski, Szczepaniak, Odrowąż, Wróbel, Sowiński, Łanko, Seichter, Puchniarz.

Pierwszą bramkę zdobywa w 16 min. Puchniarz z karnego, następnie w 3 min. po przerwie wyrównuje Piątek, zaś w 35 min. Puchniarz zdobywa drugą bramkę dla Polonii również z karnego.

Rzut ten wykonany był dwukrotnie, przy czym za pierwszym razem bramkarz Wawelu obronił strzał Szczepaniaka, ale sędzia wskutek wybiegnięcia przed gwizdkiem jednego z graczy Wawelu, zarządził ponowne wykonanie rzutu.

Ciężkie boisko utrudniało znacznie grę. Sędzia p. Fass — słaby.

Na boiskach całej Polski

HAJDUKI. W niedzielę rozegrany został w Hajdukach towarzyski mecz piłkarski między Ruchem a Naprzodem, zakończony zwycięstwem Ruchu w stosunku 5:0 (3:0). Bramki dla Ruchu zdobyli Pieterek (2), Wodarz (1) i Wilimowski (2). Na meczu obecnym był trener piłkarski p. Otto.

KATOWICE. W Katowicach odbył się w niedzielę mecz piłkarski między Pogonią a Dianą, zakończony zwycięstwem Pogoni w stosunku 3:1. Na meczu tym zaszedł dwukrotnie wypadek złamania nogi, przy czym ofiarą padli dwaj gracze Diany, Nawrot i Mrowiec.

W Krakowie odbyły się w niedzielę trzy mecze piłkarskie które dały następujące wyniki:

Wisła — Krowodrza 14:1 (1:0).
Cracovia — Policjany KS Katowice 3:0 (2:0).

Garbarnia — Zwierzyniecki KS 8:2 (6:0).

W Poznaniu rozegrany został w niedzielę mecz piłkarski między drużyną Warty a Legją poznańską, zakończony zwycięstwem Warty w stosunku 2:1 (2:0). Obie bramki dla Warty zdobył Szeffka, a dla Legji jed-

ny punkt strzelił Słowiak. Sędzia p. Lerac.

ŁÓDŹ. W Łodzi rozegrany został w niedzielę towarzyski mecz piłkarski między drużyną ligową ŁKS-u a zespołem Union Topring. Po słabej obustronnej walce mecz zakończył się bezbramkowym wynikiem remisowym 0:0.

W meczu o mistrzostwo klasy A LTSG pokonał Makabi 5:1 (1:1).

LWÓW. We Lwowie w niedzielę odbył się mecz piłkarski między Pogonią i Ukrainą, zakończony zwycięstwem Pogoni w stosunku 7:0 (5:0). Bramki dla Pogoni zdobyli: Matjas II (4), Matjas I, Nohaczewski i Nie-II (4), Matjas I, Nahaczewski i Nie-I Zimera.

Hasmonea pokonała Lwowlankę 1:0 (1:0). Bramkę zdobył Seuffer.

Niemcy — Francja 3:1 (1:0)

W Paryżu wobec 50 tys. widzów rozegrany został międzynarodowy mecz piłkarski między Francją a Niemcami. Mecz zakończył się zasłużonym zwycięstwem drużyny niemieckiej w stosunku 3:1 (1:0).

Niemcy prowadzili już 2:0 dzięki

strzałom Hohmana i Kobierskiego, a następnie po bramce zdobytej przez Francuzów, wynik utrzymał się niemal do samego końca 2:1.

Dopiero na 2 min. przed końcem meczu Hohman zdobywa głową trzecią bramkę dla Niemców, ustanawiając końcowym rezultatem 3:1.

Czechosłowacja-Szwajcaria 3:1 (2:0)

W Fribdze rozegrany został mecz piłkarski o puchar środkowo-europejski, w którym Czechosłowacja pokonała Szwajcarię 3:1 (2:0). Po tym meczu w tabeli rozgrywek prowadzi

Włochy 5 gier 8 pkt. przed Węgrami 4 gry 6 pkt., Austria 4 gry 5 pkt., Czechosłowacja 5 gier 5 pkt. i Szwajcaria 6 gier 1 pkt.

Skoda - Makabi 10 : 6

W niedzielę, w sali Cyrku, wobec 4.000 widzów, rozegrany został mecz bokserki między drużynami Skody i Makabi, zakończony zwycięstwem Skody w stosunku 10:6. Drużyna Makabi wystąpiła bez Rozenbluma i Pilnika, a w Skodzie brakowało Garsteckiego. Nad to w zespole Makabi walczyli dwaj zawodnicy częstochowscy, Binder i Szajn.

Poszczególne wyniki były następujące:

waga musza: Czortek (S) zwycięża na pkt. Rundsteina (M), mając w dwóch ostatnich rundach wyraźną przewagę;

waga kogucia: Birenbaum (M) wygrywa z Moczka (S) dzięki większej szybkości;

waga piórkowa: Kozłowski (S) zwycięża Bindera (Makabi Częstochowa), mając przewagę dopiero w trzeciej rundzie. Wynik remisowy wydawał się najodpowiedniejszy;

waga lekka: Bąkowski (S) wygrywa z Neustadtem (M) na punkty, dzięki lepszej technice. Tylko w drugiej rundzie, przez krótki czas miał Neustadt lepsze momenty;

waga półśrednia: Seweryniak (S) wygrywa na pkt z Fuksem (M). Od drugiej rundy Seweryniak zdecydowanie przeważa;

waga średnia: Pisarski (S) wygrywa z Szajnem (Makabi Częstochowa) wyraźnie na punkty;

waga półciężka: Stahl (M)

wygrywa przez nokaut w drugim starciu z Ozimkiem (S); waga ciężka: Neuding (M) wygrywa walkoverem z powodu braku przeciwnika.

Ostateczny wynik 10:6 dla Skody. Sędzia w ringu p. Pasturczak.

Piłka nożna w Warszawie

Na boisku Polonii odbył się mecz piłkarski między Polonią Ib a Orłem zakończony zwycięstwem Polonii Ib w stos. 5:2 (3:0).

Mecz Warszawianka — Świt odwołany z powodu złego stanu boiska.

Na boisku Legji drużyna Legja Ib zremisowała z Barkochbą 1:1.

Na boisku Domu Ludowego Drukarz pokonał Prąd 5:0.



Naczelnik Wódz Józef Piłsudski po powrocie z Kijowa witany entuzjastycznie przez ludność Warszawy. Scena z polskiej epopei filmowej pt. „Standard Wolności”, której premiera odbędzie się dziś w „Filharmonii”.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZA DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Rzeczoznawca Rakun, zatopiony w swoich badaniach, nie zwracał najmniejszej uwagi na Lisiewicza i Lareckiego, wiodących w tej chwili ostrej wojnę o słowa.

Znów po chwili podszedł do Lisiewicza, pokazując mu plikę pięciosetek, powalanych na brzękach atramentem.

Lisiewicz, szczywany lis i stary wyga w takich sprawach, bynajmniej nie tym się przejął.

Ani jeden mięsień twarzy nie drgnął mu nawet. Spojrzał tylko obojętnie i oddał je Rakunowi.

Wstał, podszedł do drzwi, uchylił je i zawołał: — Panie kasjerze, czy mógłbym pana tu poprosić na chwilę?

Kasjer położył pióro, wstał i przyszedł.

Lisiewicz zapytał go:

— Zechce pan łaskawie powtórzyć przed swoim szefem, co mi pan mówił przed chwilą o małym wypadku, jaki zaszedł z banknotami które potem zostały wypłacone Kołowiczowi...

— Ach, ta historia z poplamieniem banknotów atramentem?

— Tak.

Woiński powtórzył swoje niedawne zeznanie. — Bardzo panu dziękuję. Już mi pan więcej niepotrzebny — rzekł sędzia śledczy.

Kasjer wyszedł, zdumiony błądząco i niepokojem Lareckiego.

Tymczasem Lisiewicz rzekł Lareckiemu:

— Słyszał pan słowa swego kasjera?

Larecki milcząco skinął głową, truchlejąc ze strachu i przewidując nowy napad Lisiewicza na jego i tak już bardzo zachwianą pozycję.

Rzeczywiście, nie upłynęło minuty, gdy Lisiewicz zadał mu pytanie:

— Jak to się stało, że te banknoty, które tak łatwo rozpoznać, po wpłaceniu ich przez pana Kołowiczowi, nagle znalazły się u pana zpowrotem? Bo, że tu są, to fakt. Oto one. I plama atramentowa właśnie w tem samym miejscu, o której wspominał Woiński.

— Wszystko się zgadza — odparł Larecki — i bynajmniej nie zaprzeczam, że to wszystko wygląda bardzo dziwnie i niezrozumiale.

— Przeciwnie, dla mnie to wszystko jest najzupełniej wyraźne i jasne.

— Czyżby?

— Tak jest. I mogę nawet panu powiedzieć, jak się to wszystko tłumaczy.

— Ciekawym?

— Sytuacja jest najzupełniej jasna. Pańskie interesy słyż kiepsko. Z największym trudem zebrał pan sumę, niezbędną na zapłacenie długu i wypłatę robotnikom. Aż tu nagle jeszcze doszła konieczność wypłacenia większej sumy Kołowiczowi. Błagał go pan o odroczenie tej wypłaty. Kołowicz okazał się nieugięty. Trzeba mu było płacić. Ale to równało się bankructwu, jak to pan, zresztą, sam oświadczył Kołowiczowi w pisanym do niego liście. Pozostawało panu tylko jedno: odebrać Kołowiczowi wpłaconą sumę. Była to dla pana jedyna deska ratunku. Postanowił więc go okraść, a w razie oporu zamordować...

Larecki teraz dopiero zrozumiał, jakie straszliwe niebezpieczeństwo mu grozi. Nie odstraszyło go to wszakże, lecz, przeciwnie, zyskał na zimnej krwi.

Wyprostował się dumnie i rzekł:

— Opowiada pan tu jakieś bezecne bzdury. Prostu wstyd mi nawet przyznać się, że jestem niewinny.

— Niestety, słowa pańskie są, jak wiatr, co wieje. Oświadczenia — głośne i bezpodstawne. Nic łatwiejszego, jak woiać o swej niewinności, nic trudniejszego, jak ją udowodnić, zwłaszcza w pańskiej sytuacji. Wystarczy tylko ta jedna poszlaka przeciw panu: pieniądze, które pan wpłacił Kołowiczowi, zostały mu skradzione i zrabowane. Obecnie znajduję je u pana. Czyż może istnieć dowód wymowniejszy? Zwłaszcza, że Kołowicz mieszka akurat naprzeciwko pana. Może pan rzec, jeżeli pana tam widziano, że pan szedł do domu. Naza jutrz wpłaca pan do kasy brakujące pieniądze. Któż mógł zabić, jak nie pan?

Larecki odrzekł na to, wzruszony do głębi:

— Przysięgam panu, że jestem niewinny. Przysięgam panu, że mi nawet przez głowę nie przemknęła myśl o tem morderstwie. Cóż mogę rzec na moją obronę? Nic. Gdybym był winien, pewnością już oddawna wymyśliłbym sobie tłumaczenie.

Nabrał oddechu, poczem rzekł twardo:

— Owszem, zgadzam się z panem, że banknoty z oznaczonymi numerami były wypłacone Ko-

wiczowi. Przyznaję również, że owe plamy atramentowe wnoszą przeciw mnie trwały dowód oskarżenia.

Drgnął i rzekł nieśmiałym głosem:

— Powiem panu więcej. W tej chwili jestem przerażony, tak jest, wprost złamany i zmiażdżony. Chciałbym panu wszystko wyjaśnić. Ale nie mogę. Cóż na to poradzę, kiedy naprawdę nie mogę.

— Cóż? Będę musiał pana aresztować i odstąpić do aresztu śledczego.

— Jakżeż pan może? Czyż pan nie rozumie, że mnie pan tem bezceści? Pan tem zabija mnie, żonę moją i córkę. Ja — morderca? Ja — Roman Larecki? Niech pan zażąda, a stanie tu natychmiast dziesięciu, dwudziestu, trzydziestu przemysłowców czy kupców, którzy głową ręczyć będą za moją bázwarunkową uczciwość.

— To wszystko słowa, puste dźwięki. Niech mi pan powie coś rzeczowego, a chętnie zostawię pana w zupełnym spokoju. Czekam na to już tyle czasu, bo przyznam się panu, że to dla mnie żadna przyjemność aresztować takiego człowieka, jak pan.

— Cóż panu powiedzieć, na Boga? To doprawdy straszne, że można tak ni stąd ni zowąd osaczyć podejrzeniami człowieka najuczciwszego pod słońcem. Moja biedna żona! Cóż ona pocnie, gdy się dowie? I moja nieszczęsna córeczka! Co się z niemi stanie, gdy się dowiedzą...?

Załamał ręce, wołając:

— Mnie? Mnie? Posądzać o coś podobnego?

Zaczął się szczytać w rękę wołając:

— Nie, to nie sen, to jawa... I pan do mnie mówi najzupełniej poważnie... To ma być prawda, nie jakiś głupi kawał, niesmaczny żart? To wszystko ma być poważne?

Chwycił się za głowę, mówiąc:

— Ale przecież musi być jakiś sposób obalenia tych wszystkich niedorzeczności... Niestety, nie mogę już zebrać myśli... Jakis ogień płonie mi w mózgu... Mój Boże, byłem zbyt szczęśliwy!... W tem szczęściu straciłem poczucie rzeczywistości. I siły oporu. Panie sędzio, pan mnie nie zna, ale pan, przecież nie może pragnąć mojej zguby. Niech mi pan pomoże bronić się! Raz — dwa i będzie po wszystkim. Bo ja już zmąsły tracę...

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

GROZBA OPRYSZKÓW.

Szczekanie psów było coraz bliższe, a zbawcze światło wydawało się takie odległe!

Noderski i dziewczyna biegli, na nic nie zważając. To on się potykał, a wtedy ona dźwigała go na nogi, to ona zapadała w jakiś dół czy rów, wtedy Noderski pomagał jej się wydostać.

Gliniasta wilgotna ziemia oblepiła ich nogi. Biegli, ale bieg ten był powolniejszy niż zwykły krok spokojnie przechadzającego się człowieka.

Bez tchu padli pod jakąś ścianą domu, czy obory.

Leżąc na ziemi, dziewczyna uderzała pięścią w ścianę i wołała zadyszczanym, ledwie dostępnym głosem:

— Ludzie, ratujcie! Ludzie, obrońcie...

Szczekanie psów było już blisko. Już na tle ciemnej ziemi widać było jaśniejsze, sunące szybko cienie. To psy szły tropem zbiegów.

Ziutka uderzyła energicznie ręką w ścianę.

— Ratunku! Obrońcie! — wołała.

— Kto ta wzeszy? — odezwał się tuż nad ich głowami gruby męski głos.

— Ratuj pan! Gonia nas ci bandyci! — zawołała Ziutka, czepiając się jakiegó buta.

— Jakie bandyci?... Włażta prędzej do chałupy!... Tędyk! — kierował chłop.

Znaleźli się w izbie, rozświetlonej nikłym płomykiem lojówki.

Wysoki barczysty chłop stał naprzeciw nich i przyglądał się im podejrzliwie.

— Niby te z psami, co was ganiają, to mają być bandyci? — pytał.

— Wszystko panu opowiemy, tylko niech ich pan nie wpuszcza.

— Do mojej zagrody im wara! — powiedział twardo chłop. — Ja poznałem: to te psy z tej restauracji! Jesce się, psiekrwie, stąd nie wwnieśli i ludzi strasa. Ale coście tam u nich robili? Psacie im restaurację policja zamknęła?

— Nie mamy siły teraz opowiedzieć panu wszystkiego — wtrącił Noderski. — To są potworni lotrzy!

— To ja wiem! — przytaknął chłop. — Ale oni tu do mnie nie psyją!... Oni wiedzą, co ja za jeden!...

Jakby na zaprzeczenie słów chłopca rozległo się głośne uderzenie pięścią we drzwi.

— To oni! — szepnęła z trwogą Ziutka, kurcząc się cała. Jej spojrzenie biegało trwożliwie po izbie, jakby szukała jakiejś kryjówki.

Chłop podszedł do drzwi i spytał spokojnie:

— Kto ta stuko?

— Otwórz! — usłyszeli głos Staśka za drzwiami.

— A kto ty taki, co mi „ty” będziesz mówił, co? — zapytywał chłop.

— Tam u ciebie schowali się złodzieje!... Otwórz drzwi, my się z nimi rozprawimy.

— Złodzieje, powiadasz?... To idź do policji i zamelduj!... Ja nie policja.

— Te, te, chamie, tylko nie rób dowcipów! — huczał Staśka za drzwiami i walił pięścią.

Wtórowały mu psy. Słychać też było jakieś inne przytłumione głosy, jakby naradzające się.

— Odeńdz ode dzwi, bo wyndę i po łbie cem psejadę! — zawołał chłop.

— Otwieraj, psiekrwie, bo zobaczysz, czem to pachnie!...

— Nie stukaj, bo idę spać i moje goście także samo. Jak nie psetaniesz, ożgniewam się i kulosy popsetram!... Powiedziałem, idź na policję.

— Bo drzwi ci wywalimy! — groził Staśka.

— E, bogać tam! Mocne są! — mówił spokojnie chłop.

Napaściny gruchnęły jakimś wielkim kamieniem we drzwi.

— Cegój się awanturujecie, jeden z drugim?... Policysy dokład zrobię i do kozy pójdzies. I na co ci to, ptasko?

— Ostatni raz mówię ci, chamie, otwieraj, bo popamiętasz! — darł się Staśka.

Jutro dalszy ciąg

sensacyjnej powieści p. t.

TOWAR Nr. 1.

— Oho!... — przegadywał chłop. — Popamiętam? A cobym miał nie popamiętać!... Ino głos twojego nie znam. Ale te kondle, co nascekują, to z restauracji, wiem. Juz ja sprawiedliwość sobie znajde! Pocekajcie, aby do rana. Mozecie sobie stojac na dwoze. My sie zas kladziemy spać. Jak chcecie, mozecie tam koło chliwka, albo i w samym chliwku pospać, bo prosiązek tera niema.

Noderski odzyskał już panowanie nad sobą. Przysłuchiwał się tej dziwacznej rozmowie przez drzwi, jakby nie chodziło o jego własną skórę. Pewność wieśniaka napawała go zupełnym spokojem. Nawet Ziutka, zrazu zalękniona, opanowała strach i uśmiechała się nawet, słuchając spokojnego, powolnego głosu chłopca.

— Bardzo pan jest porządny — szepnęła w pewnej chwili z uznaniem.

— Jo wiem, co to za mancymonki te z reszturacji. A ten, co tak najwięcej kscycy, coś mi się widzi, że to z tego dalszego domu. Taki wysoki. Raz go widziałem. To musi być dobry zboj!...

— To ten sam! — przytaknęła skwapliwie Ziutka, choć nie była pewna, czy chłop istotnie ma na myśli Staśka, czy kogo innego.

Tymczasem pod chałupą odbywała się najwidoczniej narada „wojenna”. Słychać było jakieś szepty, czasem pies zaskomlał.

— Cegój oni tam, psiewiary się naradzają? — powiedział wieśniak. — Az mnie chętką bieze wyjść z kijaskiem i skórę chorobom psetsepac na pamiętkę!... Ze to policjia nie wysiuda takiego zlego nasienia z okolicy. Psecie bez nich nijakiego tu spokoju nie było. Az im zamkli te knajpe, bo to więcej było krwi, niz zabawy!...

Nowe uderzenie we drzwi przerwało opowiadanie wieśniaka.

— Słuchaj, chamie — wołał Staśka, — iesli zaraz nie otworzysz drzwi, puścimy z dymem twoia chałupę!

— Jezu! — krzyknęła dziewczyna.

Chłop podrapał się w głowę.

Dalszy ciąg nastąpi.

Kto pomoże robotnikom fabryki dykt

Ciągle poruszanie w prasie sprawy robotników fabryki dykt b-ci Braun tłumaczy się tem, że dotychczas stosunki te nie zostały należycie uregulowane.

Jak wiadomo celem zorganizowania robotników ostatnio wystąpił na terenie fabryki sekretarz Chrześcijańskich Związków Zawodowych. Ponieważ organizacja ta dopiero rozpoczyna swój żywot na terenie Grodna, naszym zdaniem robotnikom potrzebującym gwałtownej pomocy Ch. Z. Z. udzielić jej nie potrafi. Robotnicy dykt chwytający się jak tenacy brzytwy w liczbie około 120 wstąpił do szeregów tego związku.

Nieco dłużej istniejący na terenie Grodna Z. Z. Z. również postanowił uszczęśliwić robotników dykt. W tym celu w ub. niedzielę Związek Drzewny zwołał zebranie do swego lokalu przy ul. Zamkowej, na które przybyło około 150 robotników z fabryki dykt. Rozpoczęło się od wyklinalnia wszystkich innych związków zawodowych, które zdaniem mówców są na usługach Lewiatana, a skończyło się na zapisywaniu członków. Około 100 osób podpisało deklarację.

Na przyszłą niedzielę zapowiedziano wybory zarządu.

Przy tej sposobności musimy zauważyć, że już Ch. Z. Z. uszczęśliwił dwie robotnice wybrane jako delegatki.

Obie zostały zwolnione z pracy, bez wypowiedzenia, właściciel wolał od razu zapłacić za 2 tygodnie niż, żeby istniały jakieś delegatki. Są to Anna Skolysz i Bronisława Kundzińska.

I tutaj występuje słaba strona związku zawodowego, który na to nie może zareagować. Ironja losu!

Jeśli taki los ma spotkać również zarząd wybrany na ul. Zamkowej i z takim samym skutkiem to nie warto rozpoczynać! Od kierowników związków należałoby oczekiwać solidniejszej roboty.

We czwartek—posiedzenie Rady Miejskiej

We czwartek dnia 21 marca o godz. 20 ej odbędzie się posiedzenie Rady Miejskiej.

Porządek dzienny obejmuje: Załatwienie pożyczki w Ministerstwie Spraw Wojskowych w wysokości 200.000 zł. na budowę kanalizacji w rejonie pl. Skidelskiego i koszar 76 p. p.

Ponowny wybór członków Komitetu Rozbudowy m. Grodna.

Nabycie z licytacji domu Władysława de Virona przy ul. Bogusławskiego 2 (obok Teatru Miejskiego) oraz interpelacje.

Sekwestrator skazany na 6 mies. więzienia

Niecodzienną sprawę rozpatrywał w dniu wczorajszym Sąd Okręgowy w Grodnie. Na ławie oskarżonych zasiadł, występu-

jący w Sądzie b. często jako poszkodowany, względnie świadek sekwestrator i Urzędu Skarbowego Stanisław Malinowski.

Na ławę oskarżonych zawołany sekwestrator następujące okoliczności:

W dniu 25-V ub. r. sekwestrator Malinowski bawił w mieszkaniu Abrahama Berensztejna, Listowskiego 21 w celu ściągnięcia kilku zł. tytułem zaległych podatków. W nieobecności płatnika domownicy tłumaczyli, że podatek został uiszczony przed 26 dniami. Sekwestrator nie badając sprawy zabrał zegar. W czasie wynoszenia zasekwestrowanego przedmiotu zaszedł niespodziewany incydent, oto p. Malinowski w korytarzu uderzył zegarem Wenersztejnową Chamczę rozbijając jej nos.

Ponieważ na rozprawie oskarżony przedstawił zaświadczenie swych władz (że czynność sekwestratora była zgodna z przepisami, prokurator zażądał odpisu pokwitowań Berensztejnowa w celu wyciągnięcia konsekwencji).

Z ramienia poszkodowanej powództwo cywilne wniósł adw. Ruten na sumę 25 zł.

Sąd skazał sekwestratora na 6 miesięcy więzienia motywując łagodny wymiar dotychczasową niekaralnością. Powództwo cywilne zostało zasądzone.

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożycz. Iberskiego

Areszt i grzywny na nieuczciwych licytantów cegielni Arkina

W dniu wczorajszym w Sądzie Grodzkim został ogłoszony wyrok w sprawie fikcyjnej sprzedaży w dniu 14 stycznia 1933 r. cegielni Arkina.

Halpern został skazany na 6 miesięcy aresztu, 5.500 zł. grzywny, z zamianą w razie nieściągalności na 1 rok aresztu oraz na zapłacenie kosztów sądowych w wysokości 555 zł.; Chazan na 3 miesiące aresztu, 500 zł. grzywny (z zamianą w razie nieściągalności na 2 mies. aresztu), oraz 60 zł. kosztów sądowych i wreszcie Grodziencki na 2 tyg. aresztu, 5 zł. grzywny (z zamianą na 1 dzień aresztu) oraz 5 zł. 50 gr. kosztów sądowych.

Wykonanie kary aresztu sąd zawiesił wszystkim skazanym na 2 lata.

W motywach ustnych p. sędzia zaznaczył, że skazujący wyrok oparł na zeznaniach oskarżonego Grodzienckiego, bowiem jako współplemiennik dwu innych oskarżonych oraz współ-

nota wyznania nie pozwoliłyby mu fałszywie oskarżać Halperna i Chazana. O ile zameldował władzom to tylko dlatego, że chciał naprawić krzywdę, wyrządzoną Arkinowi.

Kawiarnia-Restauracja

„ROYAL“

zdobyła nową siłę do zespołu orkiestry tenorzystę-saksofonistę, grającego na 4-ch instrumentach

oraz nowego pierwszorzędowego kucharza p. Korwin-Piotrowskiego

Podczas obiadów przygrywa orkiestra.

Ceny niższe.

Krwawa masakra gajowego

Gajowy majątku Miniwice, /sieklera. gm. Lunna Jan Sztoc hajstwierdził kradzież drzewa na szkodę majątku. Nabrał podejrzania, że jest to dziełem chłopów ze wsi Miniwice. W asystencji soltysa gajowy przybył do zagrody Iwanowskiego Michała celem sprawdzenia pni. Iwanowski rzucił się na gajowego z

Napadnięty ratował się ucieczką. W międzyczasie przybyli inni chłopcy w liczbie około 8 i wspólnie pobili gajowego.

Poszkodowany skierował sprawę na drogę karna.

Chcąc umożliwić wszystkim bez wyjątku korzystanie z doskonałego, zdrowego, kaukaskiego napoju jakim jest

BUZA

Obniżyłem ceny z 25 gr. na 15 gr. butelka

Polecam również wyśmienity, smaczny i pożywny kwas chleбny

Codziennie świeże chałwy najrozmaitsze gatunki słodczy wschodnich.

Z poważaniem
N. WASILEWICZ
Dominikańska 28.

Kino APOLLO Wstęp 20 gr.
Początek o godz. 12-iej 2 i 4-iej

Parada rezerwistów z Adolfem Dymszą

Dźwiękolec Apollo D Z I S Wstęp od 40 gr.
Demizikań 26

Rapsodia humoru, sentymentu i erotyki! Przesłodka trzepotka ekranu, uroczą figlarną ANNY ONDRA oraz kapitalny Rene Lefevre ucieszą i uleczą was z melanchołji smutków i trosk w przepięknym filmie p. t.

„CAŁUJ MNIE JESZCZE“

Anny Ondra występuje w podwójnej roli:
1) Sprzedawczyni ulicznej — 2) Baronowej Anity
Nadpr.: najnowsze aktualności. Pocz. seans. 6, 8, 10¹⁵.



SYLVIA SIDNEY
GENE RAYMOND

Dźwiękowe-Kino Polonja

Pocztowa 4

Arcydzieło, w którym występują same sławy!

MOSKIEWSKIE NOCE



Piotr Benoit, Al. Granowski, Harry Baur, Anna Bella, Alfred Rodn i Dmitrievitch.

Film z życia carskiej Rosji p. t. Moskiewskie Noce

W nadprogramie Najnowsze aktualności

Seanse rozpoczynają się o godz. 6, 8, 15 i 10, 15 niedzielę o 4 ej

Kino „PALACE“

Orzeszkowej 14
Wstęp od 25 gr.

Na scenie:

Przebojowy program № 3 zrzeczenia artystów operetkowych i rewjowych scen stołecznych p. t.

Mało-Mało

Udział biorą: Olga Wigocka, Erka Muszka, P. Andrejew-Trelski, A. Muratow, Br. Nowiński, A. Sterlikow.

Na ekranie:

Potężny dramat filmowy z SYLVIA SIDNEY p. t.

Jenni Gerard (Zauki życia)